

 Harlequin®

Medical®

Melanie  
Milburne

Niewinny flirt



Melanie Milburne  
*Niewinny flirt*

Tłumaczyła  
Monika Krasucka

Tytuł oryginału: The Man with the Locked Away Heart

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska

© 2011 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8752-2

MEDICAL – 506

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Gemmo, ktoś do ciebie. – Narelle, recepcjonistka i pielęgniarka w jednej osobie, zajrzała do gabinetu.

– Jeszcze jeden spóźnialski pacjent? – Gemma uniosła głowę znad stosu dokumentacji medycznej. Po dwunastu godzinach pracy marzyła o powrocie do Huntingdon Lodge i solidnej drzemce.

– Nie. – Narelle konspiracyjnie przysłoniła usta. – To policjant. Sierżant.

– Sierżant? – Gemma wyprostowała plecy. – A co on tu robi? Stało się coś?

– Nie, to ten nowy, co ma zastąpić Jacka Chugga. Pewnie przyszedł, żeby się przedstawić. Mam zostać, dopóki nie wyjdzie?

– Oczywiście, że nie. Wracaj do domu, i tak zostałam dziś dłużej. Nie sądziłam, że załatwienie transportu dla Nicka Goglina zajmie nam tyle czasu.

– Myślisz, że z tego wyjdzie?

– Trudno powiedzieć. – Gemma wzruszyła ramionami. – Przy urazach czaszki ciężko coś przewidzieć. Neurochirurdzy z Brisbane skontaktują się z nami, jak tylko będzie coś wiadomo. Póki co możemy się tylko modlić, żeby wybudził się ze śpiączki i żeby jego mózg na tym nie ucierpiał.

– Całe Jingilly Creek będzie trzymało za niego kciuki – rzekła Narelle z westchnieniem. – Skoro nie jestem ci już potrzebna, zbieram się. I zaraz ci przyślę twojego gościa. To na razie, trzymaj się.

– Ty też, Narelle. Dzięki!

Gemma usłyszała kroki w korytarzu, po czym ktoś energicznie zapukał do drzwi.

– Zapraszam! – zawołała, układając wargi w uprzejmy zawodowy uśmiech.

Ten uśmiech zbladł, ledwie gość przestąpił próg. Gemma z niedowierzaniem wytrzeszczyła oczy. Z jakiegoś powodu spodziewała się ujrzeć pięćdziesięcikilkulatka z lekką nadwagą, który w oczekiwaniu na upragnioną emeryturę zdecydował się przyjąć posadę na głębokiej prowincji. Wyobrażała sobie niewysokiego łysawego jegomościa, wypisz wymaluj jak Jack Chugg, którego miał zastąpić.

W ogóle nie przyszło jej do głowy, że w drzwiach gabinetu stanie wysoki, dobrze zbudowany trzydziestokilkuletni brunet w dopasowanych dżinsach i białej sportowej koszuli. Piękny jak młody bóg.

– Doktor Kendall? Sierżant Marc di Angelo – przedstawił się, pokonawszy dwoma krokami dzielącą ich przestrzeń.

Podawała mu rękę, co dało taki efekt, jakby użył wobec niej paralizatora.

– Witam pana... – wykrztusiła, czując, jak pod wpływem przenikliwego spojrzenia czarnych oczu chwieje się poza chłodnej profesjonalistki, którą przybrała.

– Przepraszam, że przeszkadzam, tym bardziej że kończy pani dyżur. Dopiero co przyjechałem i pomyślałem, że wstąpię się przedstawić.

– Usiądzie pan? – zapytała, z roztargnieniem wskazując krzesło, które celowo ustawiła nie naprzeciw, ale obok biurka.

Teraz pożałowała, że stoi tak blisko, bo wystarczył jeden niewielki ruch, by długie nogi sierżanta di Angelo dotknęły jej nóg. Wolą na nie nie patrzeć, więc odważnie spojrzała gościowi w oczy. I utonęła w nich jak w mrocznym jeziorze, tak bardzo były tajemnicze, nieodgadnione i nieprzeniknione.

Sierżant di Angelo chyba sporo się w życiu naoglądał, ale nie był gotów, by uchylić przed kimś rąbka tajemnicy.

– Witamy w Jingilly Creek. Mam nadzieję, że będzie się tu panu dobrze mieszkało – powiedziała z zawodową uprzejmością.

– O ile zdołałem się zorientować, będzie to spora odmiana po miejskim życiu.

Gemma od razu zwróciła uwagę na jego „wielkomijski” szyk. Modne džinsy, niedbała, ale stylowa fryzura, dwudniowy zarost... Jaki diabeł przygnał go na takie zadupie? Ciekawe, czy zabrał ze sobą żonę albo dziewczynę?

– Fakt, niewiele się tu dzieje, ale od czasu do czasu mamy swoje pięć minut – odparła.

– Jak długo pani tu jest?

– Trzy lata. Przyjechałam z Melbourne. Chciałam, i nadal chcę zrobić coś dla interioru. Na prowincji zawsze brakuje lekarzy. Podobnie jak was, policjantów.

– Co panią tu trzyma, jeśli wolno zapytać? Jak na mój gust miejsce jest mało ciekawe, powiem więcej, niewdzięczne dla młodej niezamężnej kobiety.

– Skąd pan wie, że nie mam męża?

Wymownie spojrzął na jej kurczowo splecione dłonie.

– Nie nosi pani obrączki – stwierdził, a Gemmie zdawało się, że w jego czarnych jak noc oczach dostrzega drwinę.

– I co z tego? – obruszyła się.

Naprawdę wygląda na tak zdesperowaną i samotną, jak czasem się czuje? Przez pierwszy rok po przyjeździe leczyła złamane serce. Z dobrym skutkiem. Przeszło jak ręką odjął. Czyżby Marc robił aluzję do jej wyglądu? Zapuściła się, więc uznał, że jest sama. Prawda, że makijaż miała minimalny, powinna też zrobić świeże pasemka. Nie mówiąc już o pofarbowaniu odrostów. Wyregulowanie brwi też by nie zaszkodziło. Chciała to zrobić wczoraj, ale zasnęła przed telewizorem.

– W pracy nie noszę biżuterii – oznajmiła – podobnie jak większość lekarzy.

– Punkt dla pani. – Leciutkie drgnienie górnej wargi było jedyną formą uśmiechu, na jaką potrafił się zdobyć.

Przedłużająca się cisza stawała się niezręczna. Gemma zastanawiała się, czy sierżant milczy celowo. Pewnie próbuje ją rozgryźć, na własny użytek tworzy jej psychologiczny profil. Podobno gliniarze tak mają. Uczy się ich uważnej obserwacji, odczytywania mowy ciała i wyłapywania podtekstów. Sierżant di Angelo musi być mistrzem w swoim fachu. Nie chciała być banalnie łatwym przypadkiem, więc siadła sztywno wyprostowana i skrzyżowała ręce i nogi. Przy okazji niechcący trąciła go stopą.

Spojrzął na nią zaintrygowany, jak mężczyzna na atrakcyjną kobietę, lecz natychmiast zdusił w sobie iskrę.

– Mieszka pani w Huntingdon Lodge, tak? – zapytał ni z tego, ni z owego.

– Ma pan zdumiewająco dokładne informacje jak na kogoś, kto dopiero co przyjechał. – Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Co w tym dziwnego? – Wzruszył ramionami. – W takiej dziurze wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Nietrudno zdobyć informacje.

– Mieszkam w Huntingdon Lodge od przyjazdu. Gladys Rickards była moją pacjentką. Od śmierci męża samodzielnie prowadziła gospodarstwo agroturystyczne. Widziałam, że czuje się samotna i łaknie kontaktu, więc postanowiłam z nią zamieszkać. Zaprzyjaźniłyśmy się. Chyba dlatego tak się tutaj zasiedziałam. Nie chciałam opuszczać Gladys, zwłaszcza że ostatnimi czasy potrzebowała mojej pomocy.

– Pani Rickards niedawno zmarła, prawda? – Wpatrywał się w nią przenikliwie.

Poruszyła się niespokojnie. Krępowało ją, że obcy człowiek tak szybko poznał fakty z jej życia. Ciekawe, co jeszcze wie?

– Rzeczywiście. Nawet pan sobie nie wyobraża, jaka to dla nas strata. Gladys była podporą lokalnej społeczności, wszyscy ją kochali. Od jej śmierci minął ponad miesiąc – westchnęła – a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że nie czeka na mnie w domu.

– Na co zmarła?

Gemma zmarszczyła brwi.

– Jak to, na co? – Zmarszczyła czoło. – Miała osiemdziesiąt dziewięć lat, proszę pana! Chorowała na cukrzycę, której powikłaniem była niewydolność nerek. Kiedy okazało się, że sytuacja jest poważna i praktycznie nie ma już ratunku, Gladys zdecydowała, że chce umrzeć w domu.



– Była pani przy niej do końca?

Gemie nie spodobał się ton, jakim sierżant zadał pytanie. Odniosła niemiłe wrażenie, że jest przesłuchiwana.

– Panie sierżancie, tak się składa, że byłam świadkiem śmierci wielu pacjentów – oznajmiła. – Chyba nie muszę panu tłumaczyć, że z Jingilly Creek jest daleko do ośrodków zdrowia wyposażonych w sprzęt do dializy lub przeszczepu. Zresztą nawet gdyby taka placówka była w miarę blisko, Gladys nie chciałaby, aby na siłę przedłużano jej życie. Przeżyła je szczęśliwie i godnie, i po prostu uznała, że nadszedł jego kres. A dla mnie to był zaszczyt, że mogę jej w tych ostatnich chwilach towarzyszyć i pomagać. Gladys zawsze była dla mnie bardzo serdeczna.

– Rzeczywiście, musiała być do pani bardzo przywiązana – stwierdził, przeszywając ją wzrokiem. – Huntingdon Lodge jest teraz pani własnością, prawda?

Gemma zachodziła w głowę, kto udzielił mu tych wszystkich informacji. Nie podejrzewała o to Raya Granta, chwilowo jedyne go policjanta w miasteczku. Widziała się z nim przed godziną i w ogóle nie wspominał o przybyciu nowego kolegi.

– Nie wiem, jaki cel ma ta rozmowa, ale zapewniam pana, że nie miałam pojęcia, że Gladys zapisała mi swój majątek. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Jak zareagowała na to jej rodzina?

– Jedyne syn Gladys i Jima zmarł czterdzieści lat temu – odparła, siłąc się na spokój. – Miała wprawdzie kuzynów, ale z nikim nie utrzymywała bliższych kontaktów.

– Jednym słowem miała pani szczęście odziedzi-

czyć cały jej majątek. – To ni pytanie, ni stwierdzenie kojarzyło się jednoznacznie. Z oskarżeniem.

– Podobnie jak wiele starych farm w tych okolicach, Huntingdon Lodge jest mocno zaniedbane. Żeby znów zaczęło przynosić zysk, trzeba by sporo zainwestować.

– Co pani planuje? Zatrzyma je pani czy sprzeda?

– Jeszcze nie wiem... – odparła, choć nie było to do końca zgodne z prawdą.

Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że dla kogoś, kto jak ona ma zerowe doświadczenie rolnicze, prowadzenie farmy będzie sporym problemem. Z drugiej zaś strony było to pierwsze miejsce, w którym po śmierci matki poczuła się jak w domu. Zdawała sobie sprawę, że mieszczańscy Jingilly Creek mieliby jej za złe, gdyby od razu sprzedała gospodarstwo. Dlatego postanowiła trochę odczekać, pomieszkać na farmie i podjąć ostateczną decyzję, gdy od śmierci Gladys minie dostatecznie dużo czasu.

– Nie tęskni pani do miejskiego zgiełku?

Gemma chwilę zwlekała z odpowiedzią. Musiała być ostrożna, bo dociekliwy rozmówca ani na chwilę nie przestawał jej obserwować, czekając na jakieś potknięcie.

– Nie rozumiem, czemu mają służyć te pytania, sierżancie. Uprzedzam jednak, że jeśli będzie pan urządził miejscowym takie przesłuchania, pański pobyt tutaj nie będzie przyjemnym doświadczeniem.

– Mimo to zaryzykuję. – Szybki uśmiech, który jej posłał, nie objął oczu. Te przez cały czas były poważne. – Dziękuję pani za rozmowę – powiedział, podnosząc się z krzesła.

Gemma również wstała, ale czuła w nogach słabość.

Gabinet wydał jej się nagle mały i ciasny w kontraście z potężną sylwetką sierżanta. Gemma wyraźnie czuła jego zapach, przyjemną mieszaninę cytrusowej wody kolońskiej i rozgrzanego ciała. Męskiego i silnego.

– Jak długo pan u nas zabawi? – spytała z uprzejmości.

– Nie wiem. To zależy.

– Rozumiem, że przyjechał pan tu tylko na zastępstwo?

– Można tak powiedzieć.

– Widział się pan już z Rayem Grantem? Pojechaliśmy razem do wypadku, ale w ogóle nie wspominał o pana przyjeździe.

– Dopiero do niego dzwoniłem, żeby powiedzieć, że już jestem. Od pani pojedę na komisariat, żeby się z nim poznać. Proszę – podał jej wizytówkę – na wypadek, gdyby chciała pani pilnie się ze mną skontaktować.

– Gdzie się pan zatrzymał? – zapytała, tym razem nie z uprzejmości, lecz z ciekawości, bo w miasteczku tak małym jak Jingilly Creek o nocleg nie jest łatwo. A sierżant di Angelo nie wyglądał na kogoś, kto zgodzi się koczować w pokoiku nad pubem.

– Na razie zakwaterowali mnie w pensjonacie Drover's Retreat.

– Z tym pensjonatem to raczej bym nie przesadzała. Może kiedyś to miejsce faktycznie nim było, ale dziś może pan liczyć na małą klitkę ze wspólną łazienką na korytarzu, ziemniaczane puree z kielbasą na kolację i zimne piwo. Na tym koniec luksusów.

– Może mi pani polecić coś innego?

Zawahała się. Mogła zaprosić go do Huntingdon Lodge, bo potrzebowała pieniędzy na bieżące naprawy. Jednak

pomysł zamieszkania pod jednym dachem akurat z tym panem średnio przypadł jej go gustu.

– No niestety, wybór jest ograniczony – westchnęła.  
– W miasteczku Minnigarra mają przyzwoity motel, ale to ponad sto kilometrów stąd.

Spojrzał na nią przeciągle.

– A pani nie wynajmuje pokoi?

Zaczerwieniła się, choć nie powinna.

– Właśnie... robię remont, więc... nie bardzo mam warunki... – Zabrzmiało to jak kiepska wymówka, a wyraz oczu sierżanta nie pozostawiał złudzeń, iż wyczuł, że chce go zbyć.

– Rozumiem. Rzucę okiem na pensjonat, a potem będę się zastanawiał, co robić. Jeszcze raz dziękuję za czas, który pani mi poświęciła.

Gemma odczekała, aż sierżant wyjdzie z gabinetu, i dopiero wtedy odetchnęła. Ulga była jednak chwilowa, gdyż czuła przez skórę, że ten dociekliwy i zabójczo przystojny funkcjonariusz jeszcze nieraz weźmie ją w krzyżowy ogień pytań.

Uwielbiała wracać wieczorem do Huntingdon Lodge. Głównie ze względu na spektakularne zachody słońca, które podziwiała z samochodu. Niebo płonęło czerwienią nad rozległą równiną, nad którą unosił się rdzawy kurz. Co prawda od miesięcy nie spadł duży deszcz, ale przelotne opady wystarczyły, by koryta rzek nie wyschły.

Do pamiętającego lepsze czasy domostwa w stylu wiktoriańskim wiodła topolowa aleja. Ilekroć Gemma słyszała charakterystyczny szum blaszkowatych liści zmieszany z nawoływaniem ptaków zamieszkujących

brzegi przecinającej posiadłość rzeki, czuła w sercu błogość. Wystarczyło jednak, że jej wzrok padł na pusty fotel na werandzie, i ogarniał ją smutek.

Flossie, leciwa suka rasy border collie, kulejąc, zwlokła się ze schodków.

– Cześć, staruszko! Też za tobą tęskniłam. – Gemma przyklękła i podrapała ją za uchem.

Nakarmiła psa, a potem zajęła się sobą. Po szybkim odświeżającym prysznicu poczuła się jak nowo narodzona. Wzięła sobie coś zimnego do picia i usiadła na werandzie, by cieszyć się ciepłym wieczorem. Nieopodal spokojnie pasły się kangury, rozbestwione tym, że nieubłagany czas przytępił wzrok i węch poczciwej Flossie.

Ponad nitką drogi pojawił się lekki obłok kurzu. Ciekawe, czy to sąsiedzi, czy turyści? Wprawdzie Jingilly Creek nie leżało przy głównym szlaku, ale od czasu do czasu ktoś zadał sobie trud, by zboczyć z głównej drogi.

Gladys zawsze witała przyjezdnych z wiejską serdecznością. Karmiła ich jak troskliwa matka i zapewniała wygodny nocleg. Gemma lubiła patrzeć, jak jej gospodyni zabawia „mieszczuchów” (jak zwykła ich nazywać).

– A ja to co? Nie mieszczuch? – prowokowała ją.

– Może i tak, ale w twoich żyłach musi płynąć kropla porządnej farmerskiej krwi – mówiła Gladys z przekonaniem. – Bo jak inaczej wytłumaczyć, że wszyscy traktują cię jak swoją? Pasujesz do nas, dziewczyno.

Gemma podejrzewała, że Gladys wyczuła, iż po latach tułaczki szuka swojego miejsca na ziemi. I że znalazła je w Jingilly Creek. Tu poczuła się akcep-

towana, doceniana i kochana. Jednak ostatnio przestało jej to wystarczać.

Obłok kurzu zgęstniał, co znaczyło, że samochód zboczył z głównej drogi i skierował się w ku Huntingdon Lodge. Czyli jednak turyści.

Gemma wstała z krzesła (na razie nie miała odwagi siadać na fotelu Gladys) i oparłszy się o filar, patrzyła, jak grafitowe auto hamuje, wyrzucając spod kół grad żwiru.

Kierowca wysiadł, a ona zacisnęła dłoń na filarze, bo nagle zrobiło jej się duszno. W życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny, choć dotąd uważała, że jej były narzeczony też nieźle wypada w rankingu. Jednak z sierżantem di Angelo zdecydowanie przegrywał.

– Dobry wieczór, sierzancie! Zwiedza pan okolicę?

Nie odpowiedział. Za to długo i wnikliwie przyglądał się napisowi na jej T-shircie. „Tu mieszka księżniczka”. Cholera, dlaczego nie włożyłam stanika, zżymała się w myślach. Tymczasem sierżant wolno podniósł wzrok.

Była pewna, że robi to celowo. Nawet nie próbowała udawać, że nie czuje chemii, która się między nimi wytworzyła. Było w tym coś dusznego, pulsującego. Wolą nie myśleć, co to jest.

– Muszę przyznać, że jest tu na czym oko zawiesić – oznajmił z leniwym uśmiechem.

Ciekawe, ile kobiet całowały te zmysłowe usta? Mimo woli spojrzała na jego lewą dłoń. Nie miał obrączki. Nie wiedzieć czemu, poczuła miłe mrowienie w brzuchu. Chyba zbyt długo jest już sama na tym odludziu.

– W czym mogę panu pomóc?

– Okazało się, że w pensjonacie nie ma wolnych pokoi.

Gemma zwróciła uwagę na jego akcent. Mówił jak rodowity Australijczyk, choć nazwisko i oliwkowa karnacja zdradzały włoskie pochodzenie.

– To niemożliwe! Ron zawsze ma wolne pokoje i ciągle narzeka na kiepski ruch w interesie.

– Widocznie coś się zmieniło. Tak czy owak odesłał mnie do pani.

– Jak wspominałam, nie jestem jeszcze gotowa na przyjmowanie gości... – wykręcała się. – Cały czas trwa malowanie. – Skinęła w stronę budynku. – Jak pan widzi, dom jest w kiepskim stanie.

– Zupełnie mi to nie przeszkadza – stwierdził. – Poza tym będę płacił za wynajem jak każdy lokator, a w wolnym czasie chętnie pomogę przy remoncie. Znam się na takich pracach. Jestem zręczny...

Nie wątpię, pomyślała ironicznie.

– Cóż, wobec tego... zapraszam – powiedziała bez entuzjazmu, wiedząc, że i tak nie ma wyboru.

Przy najbliższej okazji tak nagada Ronowi Curtiso-  
wi, że aż mu w pięty pójdzie.

– Tylko proszę nie obiecywać sobie zbyt wiele – uprzedziła, przesuwając spoconą dłonią po czole. – Warunki mamy tu skromne. Mogę zaoferować panu pokój ze śniadaniem, a od czasu do czasu również ciepłą kolację, ale tylko w te dni, kiedy nie mam dyżuru w przychodni albo pogotowiu lotniczym.

– Sporo pani pracuje.

– Tak to już jest na dalekiej prowincji. Jestem jedynym lekarzem w promieniu dwustu kilometrów.

– Ma pani innych gości?

– Nie... – przyznała niechętnie. Chętnie by mu powiedziała, że ma komplet.